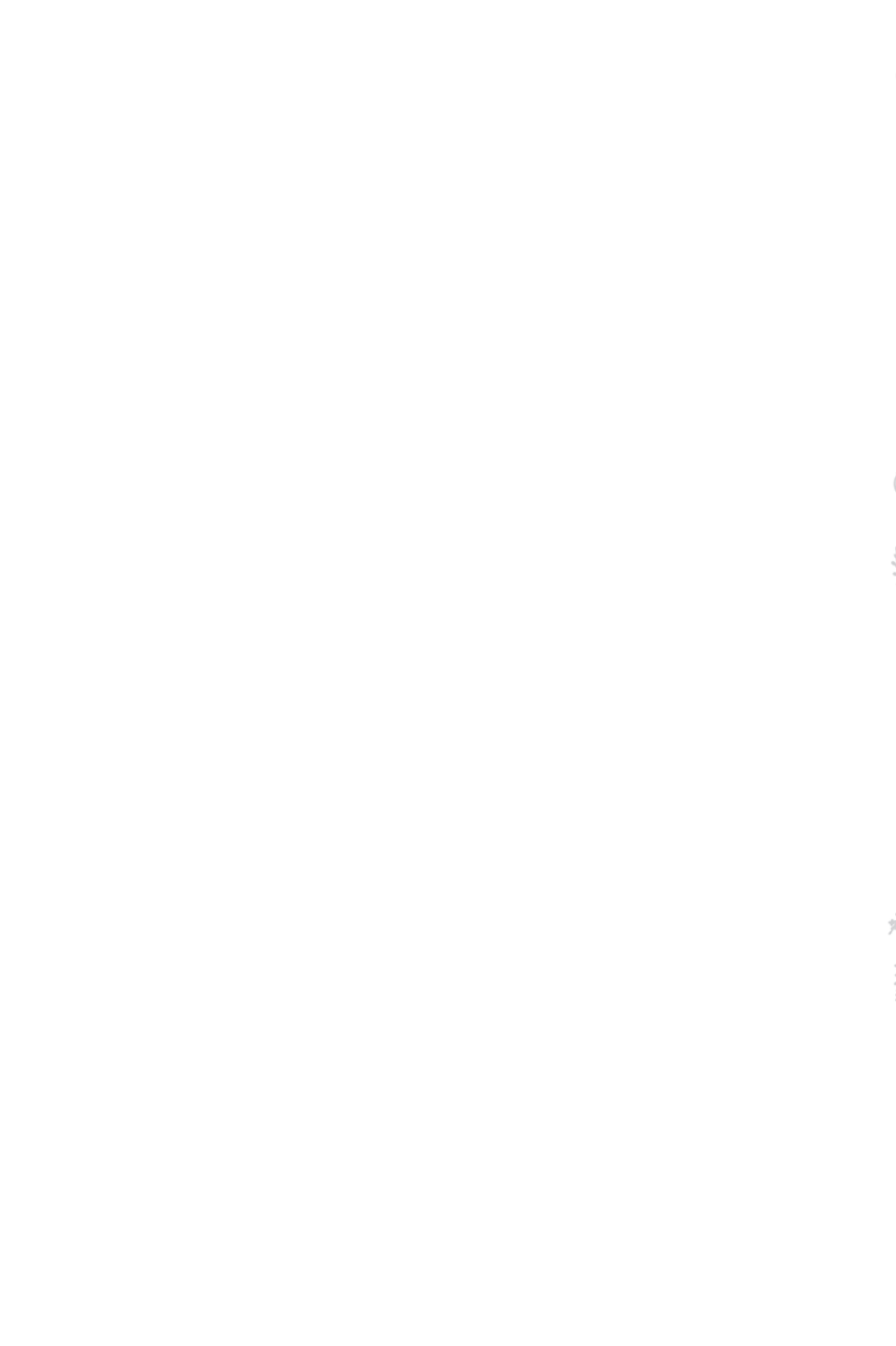


*Nuvole
Bianche*





ADRIANNA RATAJCZAK



Nurwe Bianche

BIAŁE
CHMURY

kontynuacja




TOM II



GORZKA
CZEKOLADA

Copyright © 2024 by Adrianna Ratajczak
Copyright © 2024 for this edition by Media Rodzina Sp. z o.o.

W powieści wykorzystano fragmenty poniższych utworów:
J. Austen, *Duma i uprzedzenie* w przekładzie Anny Przedpeńskiej-
-Trzeciakowskiej, Świat Książki, Warszawa 2008
„The Scotsman”, nr 1, 25 stycznia 1817 r., tłum. Adrianna Ratajczak

Projekt graficzny okładki Urszula Gireń
Skład i łamanie Radosław Stępniaik |  SISLY studio.com

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości
albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach
i przeglądach krytycznych – możliwe jest tylko
na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo
do prawdziwych postaci – żyjących obecnie lub w przeszłości –
oraz do rzeczywistych zdarzeń i miejsc jest czysto przypadkowe.

ISBN 978-83-8265-733-3

Gorzka Czekolada jest imprintem wydawnictwa
Media Rodzina Sp. z o.o.
ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań
tel. 61 827 08 50
wydawnictwo@mediarodzina.pl

Druk Pozkał

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich.
Prawo autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność,
promuje wolność słowa, przyczynia się do tworzenia żywej
kultury. Dziękujemy, że przestrzegasz praw autorskich, a więc
nie kopiujesz, nie skanujesz i nie udostępniasz książek publicznie.

Dziękujemy za to, że wspierasz autorów i pozwalasz
wydawcom nadal publikować książki.

Magdalenie,
najdzielniejszej siostrze pod słońcem.



Rozdział 1

*Szkocja, Glamis,
styczeń 1817 roku*

Nie każ mi wybierać pomiędzy tym, co kocham.

To było niesprawiedliwe.

Niesprawiedliwe było mówić mu coś takiego, patrząc przy tym prosto w oczy, a potem dokonywać wyboru. Ale Alistair Manners nie był tym ani trochę zaskoczony. Życie już wielokrotnie mu pokazało, że nie mogło być tak, jak sobie tego zażyczył. Tyle że on sam miał w zwyczaju dotrzymywać danego słowa, więc oczywistym było, iż wybierze się do Glamis.

Wcześniej jednak musiał domknąć kilka spraw w Londynie. I chociaż Aimil wyjechała, to jej duch towarzyszył mu niemal na każdym kroku, nieustannie przypominając o sytuacji z parku, a tym samym podsycając gniew tłący się w żyłach diuka.

Tak, Ally był zły. W zasadzie nawet wściekły, mimo że nie zawsze dopuszczał to do świadomości. Czasami przeklinał tę szkocką czarownicę pod nosem, zastanawiając się, dlaczego jest tak cholernie uparta i dlaczego za główny cel swojego życia obrała ucieczkę przed nim.

A czasami... cóż, czasami po prostu za nią tęsknił. Kiedy przeglądał korespondencję, często natrafiał na nowe oferty. Wówczas przyłapywał się na tym, że zastanawia się, co by na nie powiedziała Aimil – czy szukałaby innego rozwiązania, które

sprawiłoby, że nowy biznes stałby się bardziej opłacalny? Gdy czytał poranną gazetę, uśmiechał się pod nosem, przywołując wspomnienie ich spotkania w domu jej wujostwa, do którego matka zaciągnęła go podstępem. Innym razem, w trakcie poszukiwań pewnej książki, wydawało mu się, że między regałami mignął cień kobiety – aż za dobrze pamiętał ten moment, gdy na chwilę zapomnieli, co się dzieje dookoła, wpadając w objęcia namiętności. Z kolei podczas spaceru ze Skandalem podświadomie skierował się do miejsca, gdzie po raz ostatni ją widział, gdzie niemalże potłukła mu serce na kawałki.

Nieobecność Aimil – fizyczna, bo jej wspomnienie prześladowało Alistaira niemalże na każdym kroku – faktycznie wzbudzała w nim całą gamę sprzecznych uczuć. Niewątpliwie najgorszy z nich był lęk. Diuk miał wrażenie, że to przedsmak jego przyszłości – dokładnie tak wyglądałaby ona bez Meli.

I choć wiedział, że w życiu zdarzały się gorsze rzeczy, a w los arystokratów wpisano aranżowane małżeństwa, to czuł całym sobą, że nie po to wyrwał się śmierci na wojnie, by do końca swoich dni tkwić w związku z kobietą, której nie kochał.

Na święta Bożego Narodzenia diuk wrócił do Beaver Castle i krótko po Nowym Roku wyruszył w drogę. Nadszedł dzień, w którym matka oraz ciotka Beatrice wymownymi spojrzeniami oraz mało dyskretnymi aluzjami dały mu do zrozumienia, że nie jest mile widziany we własnym domu. Poza tym dał słowo, a ponieważ był człowiekiem honorowym, obietnic dotrzymywał.

I tak oto trafił do Szkocji, a konkretniej do Glamis.

Powóz przejechał przez główną bramę prowadzącą do majątku Lyon-Bowesów. Wrota wykonane z czarnego żeliwa umocowano na dwóch kamiennych słupach zakończonych posągami siedzących lwów. Droga do zamku wiodąca między równo posadzo- nymi, wysokimi drzewami leniwie opadała w dół niewielkiego wzniesienia.

Alistair poruszył niespokojnie dłońmi, skupiając wzrok na skórzanych rękawiczkach. Ostatnią noc spędził w pobliskim zajeździe. Planował odpocząć, nastawić się psychicznie na spotkanie, jednak posławszy do zamku wiadomość o swoim przyjeździe, nie mógł znaleźć dla siebie miejsca. Krążył niespokojnie po izbie sypialnej, oczekując na odpowiedź, ale gdy ta nadeszła, wcale nie poczuł ulgi. Tearlach Lyon-Bowes zapewnił go, że zaproszenie pozostawało aktualne i naturalnie będzie go wyglądał następnego dnia. Wydawałoby się, że po takim zapewnieniu diuk wreszcie będzie spał spokojnie, jednak wątpliwości nadal go nie opuszczały.

Powóz w końcu się zatrzymał, pozwalając Alistairowi odetchnąć z ulgą. Im prędzej będzie miał to za sobą, tym lepiej. A poza tym w końcu miał zobaczyć ten przekłety zamek, o którym tak wiele słyszał nie tylko z ust Aimil, ale także lokalnych mieszkańców. Niestety, wieści szybko się rozchodziły – wymiana korespondencji między obcym a Glamis nie pozostała niezauważona. Chociaż Ally o to nie prosił, został ukradkowo uraczony kilkoma opowieściami o starym rodzie Lyon-Bowesów... i to sięgającymi kilku pokoleń wstecz.

Mawiano, że Lyon-Bowesom nie powinno się wchodzić w drogę, bo za pozornie miłą fasadą kryły się bezduszne kreatury. Z dużą dozą sceptycyzmu Ally wysłuchał historii o tym, jak jeden z wcześniejszych hrabiów urządził polowanie na czarnoskórego niewolnika, którego w ogrodzie, ku uciechu obserwujących zawody dam, rozerwały psy. Ponoć duch nieszczęśnika krążył po dziś dzień po terenach posiadłości, ostrzegając naiwniejszych przed tym, co ich czeka.

Jak się okazało, z rodem i posiadłością wiązała się jeszcze jedna krwawa historia. Bodajże dwa wieki temu jakaś rodzina z okolicy, utraciwszy dach nad głową, poprosiła ówczesnego lorda o schronienie. Zamknięto ich jednak w lochu, pozostawiając bez pożywienia. Po trzech miesiącach wypuszczono zdziczałego

mężczyznę, który, jak się okazało, zabił, a następnie zjadł swoją żonę i dzieci, by przeżyć.

Opowieści te w istocie brzmiały niepokojąco – Alistair, słuchając ich, nieraz się wzdrygnął, lecz w przyptywie rozsądku uznał, że należy włożyć je między wyjątkowo makabryczne bajki. Jeśli były prawdziwe, od tych wydarzeń minęło co najmniej sto lat, trudno zatem było przełożyć je na obecne realia.

Poza tym diuk odniósł wrażenie, że nieszczerze przepadał tutaj za obcymi, zwłaszcza za Anglikami, w dodatku takimi, którzy ślali listy do zamku. Ta nieco wymuszona gadanina gospodarza zajazdu miała go raczej trochę nastraszyć i zniechęcić do tego, po co tutaj przyjechał. Cóż, nietrudno było się domyślić, jaki cel krył się za tą nieoczekiwaną wizytą.

Alistair wysiadł z powozu i zaczerpnął chłodnego powietrza. Wzdrygnął się, gdy ostry podmuch mroźnego wiatru owinął się dookoła jego sylwetki, wzbijając przy okazji w powietrze drobinki śniegu. Mężczyzna z zainteresowaniem rozejrzał się dookoła – za sobą pozostawił długą aleję wiodącą w stronę bramy, a następnie miasteczka. Wokół rozciągały się pokryte świeżą warstwą puchu trawniki ciągnące się aż do ciemnej linii drzew iglastych. Sam ten widok wystarczył, by zrozumiał. Nic dziwnego, że Aimil wysoko ceniła sobie wolność związaną z tym miejscem.

Spojrzenie Mannersa powędrowało w stronę masywnego budynku. Rzeczywiście mógł onnieśmielać, ba, nawet wzbudzać niepokój, gdyby tylko wierzyć w którąś z zasłyszanych opowieści. Glamis ani trochę nie przypominało rodowej posiadłości diuka Rutland, chociaż obie zwano zamkami. Belvoir Castle, mimo usytuowania na wzgórzu, zewnętrznych fortyfikacji oraz murów, których akurat szkockiej budowli brakowało, sprawiało wrażenie luksusowego lokum. Natomiast Glamis wyraźnie odpychało, ponuro surowe i nieprzystępne. Idealnie nadawało się na miejsce akcji jednego z tych poczytnych gotyckich romansów uwielbianych przez ciocię Beatrice.

Jednego nie można było odmówić siedzibie Lyon-Bowesów – była potężna. Centralną część zamczyska zajmowała wysoka na trzy, może cztery, piętra wieża, z której wyrastało kilka mniejszych i na której umieszczono tarczę zegara. Od niej odchodziły dwa skrzydła, południowe oraz zachodnie, każde zakończone basztą. Mimo całkiem sporych okien i nieco bajkowej konstrukcji Glamis pierwsze wrażenie i tak nie było pozytywne.

Pokręcił głową, wyrwawszy się z zamyślenia. Po prostu za dużo nasłuchiwał się opowieści gospodarza zajazdu. Zamek jak zamek.

– Wasza miłość! – Potężne drzwi ulokowane u podstawy głównej wieży zatrasnęły się z hukiem za Tearlachim Lyon-Bowesem, który szybkim krokiem zmierzał w jego stronę, uśmiechając się pogodnie. – A już zacząłem się martwić, że diuk porzucił pomysł złożenia nam wizyty. – Za nim w kierunku powozu Alistaira przemknęło kilku lokai. Za przyzwoleniem jego osobistego kamerdynera, Thomasa, zaczęli rozpakowywać bagaży.

– Planowałem przyjechać wcześniej, ale chyba nikt nie spodziewał się aż tak surowej zimy – odpowiedział szczerze Alistair, wyciągając do wicehrabiego dłoni.

– Woli diuk zobaczyć przygotowane dla niego pokoje i odpocząć przed wieczorną uroczystością czy zechciałby może uczynić mi zaszczyt i poznać mojego ojca? – zagadnął Lyon-Bowes, odwzajemniając uścisk.

Alistair wyraził wolę spotkania z hrabią. Nim podążył za profesorem, jako ten stojący wyżej w hierarchii zaproponował, by zwracali się do siebie po imieniu. Nie czuł się skrępowany tytułaturą, lecz ze względu na okoliczności mniejszy formalizm wydawał mu się znacznie bardziej właściwy.

Przystanął przed wejściem, zwracając uwagę na umieszczoną nad masywnymi drzwiami płaskorzeźbę stanowiącą odzwierciedlenie rodzowego herbu. Jej kremowy odcień wyraźnie odznaczał

się na tle czerwonej cegły, z której zbudowano zamek. Rozciągnięty w walecznej pozie lew oraz trzy łuki, kto by pomyślał.

Diuk wziął głębioki oddech, a następnie wkroczył za gospodarzem do domu. To tutaj wychowała się kobieta jego życia i tego domu tak bardzo nie chciała opuścić.

Do Glamis wchodziło się przez główną wieżę, która okazała się klatką schodową. Wyglądała równie surowo jak zamczysko z zewnątrz. Byłoby tu znacznie mroczniej, gdyby nie rozstawione lampy. Prawdopodobnie ze względów obronnych okna w wieży były wąskie i stosunkowo małe – wpadające przez nie światło dzienne nie byłoby w stanie rozproszyć kłębiących się tutaj ciemności.

Gdy tak wspinali się na piętro, a stukot okuć pod ich obuwem niósł się echem, Alistair zorientował się, że w zamku było cicho, zupełnie jakby nikt poza nimi w nim nie przebywał, co powitał z żalem. Miał nadzieję zobaczyć Aimil, w zasadzie łudził się, iż kobieta wyjdzie go powitać, a jednak...

– Postanowiłem nie mówić Aimil o twoim przyjeździe – poinformował go nieoczekiwanie Tearlach, najwyraźniej czytając mu w myślach. – Uznałem, że sam powinienesz zdecydować o tym, w jaki sposób poinformować ją o celu swojej obecności tutaj. W tej chwili jest w szklarni, na zewnątrz.

Ally zmylił krok, omal nie potknął się o stopień. Pytania o Aimil boleśnie mu ciążyły, nie pozwalając na swobodne zaczerpnięcie powietrza. Musiał się wręcz powstrzymać przed wypowiedzeniem ich na głos.

– Z twoich słów wnioskuję, że nie będzie uszczęśliwiona z powodu mojego przyjazdu – zdołał wykrztusić.

Do tej pory z zainteresowaniem rozglądał się dookoła, teraz zaś natychmiast przestał. Prawdopodobieństwo, że wypatrzy gdzieś Aimil, zmaleło do zera.

Gdzie znajdowała się ta cholerna szklarnia? Czy mógłby tam pójść, nim pozna hrabiego? A przede wszystkim, jak Mela zareagowałaby na jego, Alistaira, widok? Czy ucieszyłaby się?

A może znalazłaby jakąś wymówkę, by uniknąć spotkania z nim?

Targany wątpliwościami Ally pokonał ostatni ze stopni, by znaleźć się w niewielkim pomieszczeniu na piętrze. Zdawało się jeszcze bardziej złowieszcze aniżeli średniowieczna klatka schodowa, gdyż z uwagi na położenie w samym centrum domu w tym pokoju nie było żadnych okien. Mrok rozpraszał jedynie płonący w kominku ogień, którego cienie tańczyły na orzechowej podłodze oraz ścianach wyłożonych boazerią w zbliżonym kolorze. Tak się przynajmniej diukowi wydawało, na dokładniejsze oględziny było bowiem zbyt ciemno.

– Może na początku – odparł Tearlach, idąc dalej sprężystym krokiem po grubym dywanie. – Za dobrze ją znam, by uwierzyć w to, że jesteś jej obojętny – dokończył zdanie, naciskając na klamkę. Gestem zaprosił go do pomieszczenia.

Alistair przystanął w progu, by wymienić z młodszym mężczyzną długie spojrzenie. Próbował coś odczytać z twarzy Lyon-Bowesa, odnaleźć w oczach kpinę, dostrzec ją w drgającym kąciku ust – nic podobnego. Tearlach nie wyglądał na kogoś, kogo trzymają się żarty.

– Na wszystkie diabły tego domu! – Ten okrzyk wyrwał z zamyslenia obu dżentelmenów.

Zaintrygowany Ally wszedł do pomieszczenia z mocno bijącym sercem. Zamrugał, próbując czym prędzej przyzwyczać się do zmiany natężenia światła. Oto właśnie wchodził do jaskini lwa, którym z całą pewnością był ojciec Aimil.

Gabinet połączony z biblioteką wydawał się spory – nieco rozbieganym spojrzeniem diuk próbował zarejestrować wszystkie znajdujące się wewnątrz elementy, było ich tam jednak przytłaczająco wiele. Lyon-Bowesowie, jak na arystokratyczną rodzinę przystało, niewątpliwie lubowali się w przepychu.

Większą część ściany, w której umieszczono drzwi wejściowe, zajmował wysoki, pomalowany na biało kominek. Złotą farbą pokryto wytłoczone, skomplikowane ornamenty służące

za ozdoby, przypominające swym kształtem łądygi róż. Nie mogło zabraknąć również herbu – widniał na nim lew oraz trzy łuki. Po obu stronach paleniska stały identyczne, wykonane z ciemnego drewna komody. Ich blaty wypełniono przeróżnymi bibelotami, takimi jak książki czytane przez gospodarzy, notesy czy szachownice. Drugie, bliźniacze drzwi zastawiono natomiast okrągłym stołem, na którym znalazło się miejsce dla srebrnej tacy oraz porcelanowego dzbanka z filiżankami.

Trzy wysokie okna na ścianie po prawej gwarantowały dobre doświetlenie tego sporego pomieszczenia. Na szerokich białych parapetach także zalegały rzeczy osobiste domowników – na tym najbliższym wejścia dostrzegł koszyk z robótkami oraz pusty wazon, na drugim ozdobne kryształy, w tym porcelanowego, rozciągniętego w biegu lwa, a na ostatnim, usytuowanym najbliższym biurka, piętrzyły się tak dobrze znane mu dokumenty – raporty, korespondencja, notatki.

Ścianę po lewej natomiast zajmowały białe regały wypełnione po brzegi książkami. Nie zabrakło także konsoli na karafki z alkoholem, dobiegało stamtąd również ciche tykanie zegara. Nie sposób było też nie zauważyć obrazów, którymi wypełniono wolną przestrzeń – wisiały pomiędzy oknami i nad nimi, niemal doszczętnie przysłaniając kremowy kolor ścian. Alistair poczuł się odrobinę nieswojo, zdawało się bowiem, że spojrzenia przodków Aimil oraz postaci historycznych utrwalonych na płótnie utkwione były w jego osobie. Miał wrażenie, że bacznie śledziły każdy jego ruch.

Ale to nie wielość malowideł go zaskakiwała, w końcu, zgodnie z panującym przekonaniem, im zamożniejsza rodzina, tym więcej posiadała dzieł sztuki. Zaintrygowały go zawieszony nad kominkiem haftowane chorągwie i zrobione z jakiegoś ciemnego surowca posążki drapieżnego ptactwa zerkające ze szczytu regałów, między którymi wyeksponowano ogromny model czteromasztowego statku. Wykonano go bardzo precyzyjnie, przykładając wagę do najmniejszych detali.

Manners obszedł zajmujący centralne miejsce stół bilardowy. To akurat uznał za miłą niespodziankę, gdyż rodzeństwo nie wspominało mu o podobnego rodzaju rozrywce. Spojrzenie diuka powędrowało wreszcie na przeciwny kraniec gabinetu, gdzie stało spore biurko, przy którym siedział hrabia.

– Nie zgadniesz, co ta mała diabliska wymyśliła tym razem – odezwał się mężczyzna zza biurka. Zmarszczył ciemne brwi, poprawiając spoczywające na nosie druczane okulary. Doczytał do końca tekst na kartce, a następnie zerknął na jej odwrot, gdzie nic nie znalazł. – Uznała, że możemy założyć hodowlę róż – wyjaśnił, nie zwracając uwagi na dyskretne chrząknięcie Tearlacha. – Róże z Glamis w całej Szkocji. – Starszy dżentelmen pokręcił z niedowierzaniem głową, zsuwając z nosa okulary, które odłożył na blat. – Doprawdy, ta dziewczyna wpędzi do grobu najpierw mnie, a potem swojego męża. Zaczynam żałować – tutaj przerwał, aby zakaszleć – że dałem się namówić na tę piekielną szklarnię... – Podniósł wzrok i zamrugął, dostrzegając w pomieszczeniu nieznanego.

– Myślę, że nowym pomysłem Meli możemy zająć się nieco później – powiedział spokojnie Tearlach, zupełnie jakby był przyzwyczajony do takich rozmów. – Wasza miłość pozwoli, że przedstawię waszej miłości Fearghasa Lyon-Bowesa, hrabiego Strathmore i Kinghorne, mojego ojca.

Hrabia Strathmore i Kinghorne, znany przez sąsiadów jako lord Glamis, podniósł się zza biurka. Chociaż Alistair nie należał do niskich – w Londynie wzrostem przewyższało go niewiele dżentelmenów – teraz poczuł się odrobinę przytłoczony. Mężczyzna był mu równy wzrostem, ale szerszy w ramionach, zdecydowanie bardziej postawny. Miał ostre rysy twarzy – wyraźnie zarysowaną szczękę, pełne wargi, a także spory nos, który odziedziczyła po nim Aimil. Podobnie jak włosy, które mimo przystrzyżenia, uparcie się kręciły.

– Jestem zaszczycony – odpowiedział hrabia, a w jego brązowych oczach błysnęło zrozumienie.

– Hrabio. – Alistair skinął głową. – Serdecznie dziękuję za zaproszenie.

Przez dłuższą chwilę, kiedy w pokoju słychać było jedynie tykanie zegara i szmer płonącego w kominku drewna, dżentelmeni patrzyli sobie w oczy. Lyon-Bowes otaksował Alistaira wzrokiem, zupełnie jakby elegancki podróżny strój, jaki miał na sobie, mógł coś na jego temat powiedzieć. I chociaż jawnie oceniające spojrzenie można było uznać za nieuprzejme, Ally był na to przygotowany. Znalazł się w jaskini lwa; mało tego, wszedł do niej dobrowolnie, co jednak nie oznaczało, że da się pożreć bez walki.

Nim jednak zdążył przyjąć obronną pozę, lord Glamis parsknął donośnym śmiechem, od którego Mannersowi aż zadzwoniło w uszach. Wybuch ten zakończył się napadem paskudnego kaszlu, który hrabia na szczęście szybko opanował.

– Bardzo dobrze, bardzo dobrze – wymamrotał, kiwając z aprobatą głową. Ciężką dłonią poklepał diuka po ramieniu, a następnie wbił w jego bark palce. – Jeśli wasza miłość nadal ma zamiar wstąpić do tej rodziny, proponowałbym odłożyć na bok te nadęte angielskie konwenanse. – Uśmiechnął się, wypuszczając ramię Alistaira z żelaznego uścisku. – Jestem Fearghas.

Już wiedział, po kim Aimil odziedziczyła tę szczerą bezpośredniość.

– Alistair. – Ucisnął wyciągniętą w jego stronę dłoń.

– *Alastair* – przekreślił hrabia, ponownie kiwając głową. – To dobre imię – dodał, gestem zachęcając gościa do zajęcia miejsca na sofie. Uwadze diuka nie umknęło, że Tear wyraźnie się rozluźnił i sięgnął po stojące na konsoli szklanki.

– Gdzie ta diaboliczka to schowała? – zastanawiał się na głos Fearghas, grzebiąc w jednej z szuflad komody. Skrzywił się, zaglądając do kolejnej. Ostatecznie, nie kryjąc zrezygnowania, otworzył znajdującą się w pobliżu szafkę i z triumfalnym uśmiechem wyjął z niej opakowanie cygar. Delikatnym pchnięciem

chciał zamknąć drzwiczki, jednak te odskoczyły, odmawiając posłuszeństwa.

Hrabia zmarszczył brwi i przyjrzał się im uważnie. Ponownie je pchnął, tym razem nieco mocniej, ale mechanizm znów nie zaskoczył, szafka pozostawała otwarta. Klnąc pod nosem po szkocku, kilkoma szybkimi ruchami próbował domknąć mebel. Poskutkowało dopiero mało delikatny kopniak.

W tym czasie Tearlach podał każdemu szklanekę z alkoholem, prawdopodobnie whisky, za którą Ally nieszczęśliwie przepadał. Potem profesor opadł na jedno z krzeseł, które przyciągnął przed kominek.

– Aimil próbuje oduczyć mnie palenia – wyjaśnił hrabia, mszcząc się w sporym fotelu ustawionym pod jednym z okien, na który Manners nie zwrócił uwagi po przekroczeniu progu pomieszczenia. – Myśli, że nie znajdę cygar. – Starszy Lyon-Bowes wetknął sobie do ust końcówkę jednego z nich, a następnie, nie kryjąc niezadowolenia, podniósł się, aby uchylić spore okno.

Wtedy spojrzął na Alistaira, który wciąż zaskoczony tym, co się działo dookoła, stał w tym samym miejscu. Miał prawo być zaskoczony, podobne zachowanie w Londynie było nie do pomyślenia. Który potencjalny teść właśnie tak by się zachował? Gdzie podejrzliwość? Gdzie konwenanse? Oficjalne formułki? Niewygodne pytania?

– Siadaj.

Mając w pamięci zatraskiwanie szafki kopniakiem, Alistair posłusznie spełnił polecenie wypowiedziane iście generalskim tonem. Lord Glamis sprawiał specyficzne wrażenie, a jednocześnie w jego zachowaniu było coś znajomego. Ally poczuł się tak, jakby znowu miał dziesięć lat i stał przed swoim ojcem. Poprzedni diuk Rutland również emanował autorytetem i otaczała go aura bezwzględnej władzy. Zauważalne były też pewne różnice – Edward Manners był raczej cichym, nieszczęśliwie wylewnym

dżentelmenem, podczas gdy Fearghas Lyon-Bowes najwidoczniej nie krył się z emocjami, niezależnie od okoliczności.

– Zatem – tutaj Fearghas zaciągnął się cygarem, opadając z powrotem na fotel obity czerwonym aksamitem – co o tym myślisz? – zagadnął, przesuwając po blacie stolika stos papierów w kierunku Alistaira.

Diuk uniósł brew, sięgnął jednak po dokumenty. Od razu rozpoznał charakter pisma Aimil – wszak pamiętał przygotowaną przez nią opinię. Te notatki były schludne, bez przekreśleń, dodatkowych uwag. Czystopis.

– Interesujące – skomentował po dłuższej chwili. To była bezpieczna odpowiedź, chociaż, widząc spojrzenie starszego mężczyzny, z całą pewnością nie satysfakcjonująca.

– Interesujące? – powtórzył za nim Lyon-Bowes.

– Ojciec – mruknął wyraźnie znużony Tearlach, odrywając się od przeglądania jakiejś książki, którą najpewniej wziął z pobliskiej komody. Fearghas jednak przewrócił oczami, odganiając palcami dym, jaki przysłonił mu widok potencjalnego zięcia siedzącego na kanapie.

– Na początek trzeba wyłożyć całkiem sporą kwotę, co jest zrozumiałe, w końcu rośliny wymagają nie tylko odpowiedniego zabezpieczenia, ale przede wszystkim opieki – podjął wątek Alistair, gdy już przeanalizował propozycję. – Jednakże późniejszy zysk, wedle szacunków, powinien pokryć początkowe koszty. Nieszczególnie znam się na kwiatkach – przyznał z pewnym niepokojem – ale obawiam się, że w ciągu pierwszych pięciu lat ta inwestycja może przynieść więcej strat aniżeli korzyści.

– Pozwoliłbyś jej na to? – zapytał wprost starszy z dżentelmenów, wypuszczając pomiędzy warg kolejny obłok dymu.

Pytanie zawisło nad głową diuka niczym topór nad karkiem skazanego. Tak, to była próba, nie ulegało wątpliwości. Co mógł chcieć usłyszeć ktoś taki jak Fearghas Lyon-Bowes? Pragnął zapewnienia, że Alistair zrobi wszystko, by spełnić kaprysy jego

córki? A może chciał sprawdzić, jak wiele miał zdrowego rozsądku?

Jakiegokolwiek odpowiedzi się spodziewano, a może wręcz oczekiwano, mogła pociągnąć za sobą kolejne pytania, z których mógłby nie wybrnąć, gdyby skłamał. Dlatego postanowił powiedzieć prawdę.

– Mam sporo bieżących inwestycji, które wymagają nadzoru, i jeszcze więcej na etapie planów – odparł po chwili namysłu. – Nie widzę przeszkód, aby to Aimil w pełni się niektórymi zajmowała. Jeżeli jednak u podstaw pomysłu nie leży nuda, tylko chęć podjęcia samodzielnie całego przedsięwzięcia, zgodziłbym się, ale może na mniejszą skalę. – Przez ten cholerny dym nie mógł dostrzec miny swojego rozmówcy. – Plany Aimil są dalekosiężne i błędnie zakładają niektóre stałe, przykładowo marże przewoźników bardzo często i szybko ulegają zmianie, również pogoda jest ostatnio dosyć nieprzewidywalna. Pozostaje też kwestia tak zwanej marki. Dlatego zasugerowałbym pozostanie na rynku lokalnym, tutaj, w Szkocji, gdzie wasze róże są znane, a dopiero potem, gdyby produkt się przyjął, spróbowałbym sprzedaży na większym obszarze.

– Widzisz? Mówiłem ci – odezwał się pogodnym tonem Tearlach, sięgając po dokumenty. Ku ogromnemu zaskoczeniu Alistaira mężczyzna bez większego zastanowienia wrzucił notatki siostry do płonącego kominka.

– Mhm – przytaknął pomrukiem hrabia. Najwidoczniej nie podzielał entuzjazmu syna. – Wolałbym, aby Aimil po ślubie zajęła się tym, czym powinna zajmować się żona. Herbatkami, robótkami, dziećmi... – Zgasił cygaro w popielnicy, którą wysunął spod fotela. Odczekał chwilę, a następnie wepchnął ją tam z powrotem. – Jednak powoli zaczynam rozumieć, dlaczego moja córka zainteresowała się Anglikiem.

Dobry Boże, ten człowiek ma doprawdy niecodzienny sposób bycia, przemknęło diukowi przez myśl. A może to nie kwestia

Fearghasa, a jego, Alistaira? Może po prostu odwykł od kontaktu z ludźmi i nie potrafił już lawirować między wątkami rozmów, by poprowadzić je tak, jak sobie tego życzył? Chociaż... nawet gdy sięgnął pamięcią do swoich salonowych doświadczeń, nie potrafił przypomnieć sobie dżentelmena takiego pokroju. Anglicy byli flegmatycznie usposobieni, przeciągali odrobinę wyrazy, prowadzili wolne, pełne kurtuazji rozmowy, pod którymi nierzadko kryło się drugie dno.

A Fearghas Lyon-Bowes był dokładnie taki, jak Ally go sobie wyobrażał. Nieco szorstki i stanowczy, ale jednak dobry – uwadze diuka nie umknął ciepły błysk, który pojawiał się w oczach starszego mężczyzny za każdym razem, gdy wspominał o córce. Chciał dla niej jak najlepiej, dlatego spodobała mu się jego odpowiedź, bo właśnie tak powinien interpretować ostatnie zdanie. Lord Glamis wolałby, żeby Aimil zajęła się kobiecymi zajęciami, bo wiedział, że tego wymagałby od niej niemal każdy mężczyzna. Niemal. Bo Alistair chciał Aimil taką, jaką była naprawdę. I był gotowy o nią walczyć.

– Czuj się jak u siebie w domu – powiedział w końcu hrabia, wyrrywając się z zamyślenia.